



POWIEŚCI
Z TYSIĄCĄ I JEDNEJ
NOCY

ARMORYKA

Projekt okładki: Juliusz Susak

Ilustracja na okładce: René Bull (1872–1942), Ilustracji do opowieści o Ali Babie z *Opowieści z tysiąca i jednej nocy*, (1898), (licencja: *public domain*),
źródło: <https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Alibabba.jpg>

Tekst niniejszej książki jest reprintem IV wydania Gebethnera i Wolffa:
Warszawa-Kraków 1899

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-572-1

POWIEŚCI

Z TYSIĄCĄ I JEDNEJ NOCY

PRZEKŁAD POLSKI WEDŁUG
A. L. GRIMMA

ARMORYKA
SANDOMIERZ 2010

Projekt okładki: Juliusz Susak

Ilustracja na okładce: René Bull (1872–1942), Ilustracji do opowieści o Ali Babie z *Opowieści z tysiąca i jednej nocy*, (1898), (licencja: *public domain*),
źródło: <https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Alibabba.jpg>

Tekst niniejszej książki jest reprintem IV wydania Gebethnera i Wolffa:
Warszawa-Kraków 1899

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-443-4

Historya Kogii Hassan Alhabbala.

ROZDZIAŁ I.

W wielkiem mieście Bagdadzie żyło raz dwóch przyjaciół, jeden z nich nazywał się Saad, drugi zaś Meram. Pewnego wieczora, gdy wśród pysznych ogrodów przechadzali się cienistym drzew szpalerem, zdarzyło się, że w gawędce swojej, między innymi zajmującymi przedmiotami i o nędzę ludzką potrącili. Według zdania Saadego można było jej zapobiedz, ale tym sposobem jedynie, gdyby biedakom znaczne wsparcie rozdano i gdyby każdy otrzymawszy potrzebną zapomogę, wziął się do jakiego rzemiosła, według zdolności swoich; od pracy i pilności już tylko dalsze powodzenie zależnemby się okazało. Meram twierdził, że to niedostateczny środek, ponieważ nie-jedenby całe mienie znów skutkiem nieszczęśliwych przygód utracił i w dawne popadł ubóstwo. Komu szczęście nie sprzyja, temu żadna pomoc pieniężna na nic się nie przyda; do kogo się zaś ono uśmiechnie, temu najdrobniejszy na pozór przypadek lepiej może posłużyć od pieniężnego wsparcia, do osiągnięcia dobrobytu. A gdy Saad słowom tym zaprzeczał, on twierdzić się ośmielił, że gdyby nawet biednemu

człowiekowi udzielono dostatecznej na urządzenie warsztatu sumy, z pewnościąby w krótkim bardzo czasie do pierwotnego stanu nędzy powrócił, bo los jest zazdrosny i nie pozwala, aby ludzie samowolnie w granicę państwa jego wkraczali. Mówiący nieraz był świadkiem, jak drobna z pozoru okoliczność, rychlej od mnóstwa zabiegów, przyniosła biedakom szczęście i bogactwo.

— Twierdzenie to — zawołał Saad — najłatwiej mi będzie zbić czynem, który cię przekona. Dzięki niebu, jestem dość bogaty i mogę sobie pozwolić na zrobienie próby w tym względzie. Doświadczenie najlepiej nam wykaże, po czyjej stronie jest słusność. Pierwszy spotkany biedak, niechaj za przykład posłuży!

Prowadząc dalej rozmowę, spostrzegli nagle powroźnika, który w pobliżu skręcał sznury. Ubiór jego i cała powierzchowność ubóstwo zdradzały. Saad chciał do niego natychmiast się zbliżyć, lecz mu Meram poradził, iż lepiej będzie poprzednio o człowieku tym się wywiedzieć. Podeszli więc do siedzącej w sąsiedztwie przekupki z owocami i spytali: czy zna tego powroźnika?

— Naturalnie, że go znam — odrzekła. — To jest przecież Hassan Alhabbal, Hassan powroźnik, najpocziwsza w świecie dusza, ale straszne biedaczysko! Przez cały tydzień pracuje od rana do wieczora; tylko sobie na chwilę odpoczynku w czasie obiadu pozwala, a przecież ledwie tyle zarabia, by dla siebie i dla swoich na zaspokojenie najpierwszych potrzeb wystarczyć. Jeżeli macie robić obstalunki, to idźcie do

niego kochani panowie; uczciwie wam usłuży i pewnie będziecie z roboty jego zadowoleni, bo zna się na swoim rzemiośle.

Saad podziękował wymownej przekupce za te wiadomości i rzekł do Merama gdy ku powroźnikowi zmierzali:

— Takiego człowieka właśnie pragnąłem spotkać; zna się na swoim rzemiośle, pracowity jest i uczciwy; więc pewny jestem, że tylko na pieniądzech mu zbywa by się lepiej urządzić i jaki taki majątek zdobyć.

Zbliżyli się tedy do powroźnika, który właśnie ukończył swą robotę. Saad pierwszy przemówił do niego:

— Jakże się wam powodzi, Hassanie? Przysłowie, że rzemiosło rzecz to złota, nie zdaje się na was sprawdzać. Wyglądacie mi przecież na pracowitego człowieka, i jak słyszę, na swoim rzemiośle się znacie. Czem się to dzieje, że mimo to wszystko, żyjecie w ubóstwie?

— Kochany panie — odrzekł powroźnik — w innych znajdowałbym się ja okolicznościach, gdybym sobie zdołał uciulać jakiś kapitałik, na zakupywanie konopi w znaczniejszych zapasach i we właściwej porze. Teraz, co się zarabia, to się też i zjada. Odkąd wziąłem się do rzemiosła, przemyśliwam ciągle o tem, żeby się zapomódz trochę; żyję, jak się tylko da najskąpiej, ale ile razy sobie coś uciulam i zdaję się blizkim być celu, zawsze znajdzie się jakaś nagła przeszkoda: to moja żona, to dziecko, lub ja sam wreszcie zapotrzebujemy czegoś niezbędnego do ubra-

nia; to znowu dom musimy restaurować, by nam się nie rozpadł niespodzianie; to ktoś z moich zachoruje i kosztowniejszych starań wymaga; dość, że zaoszczędzony grosz znowu się rozchodzi, a gdybym go obrócił na zakupy do rzemiosła przydatne, postawiłoby mnie to niechybnie na nogach.

Wtedy Saad rzekł, zwracając się do Merama:

— Widzisz, ten człowiek to samo, co ja utrzymuje.

Ale Meram odpowiedział:

— Słowo niczego nie dowodzi, doświadczenie dopiero przekonać mnie zdoła.

— Gdyby wam kto podarował worek z kwotą dwustu cekinów — rzekł Saad do Hassana — czyby to wystarczyło na prowadzenie waszego rzemiosła w przyzwoity sposób?

— Ach panie! Za dwieście cekinów urządziłbym się tak, jak żaden powroźnik w Bagdadzie urzędowym nie jest, i doszedłbym do większego majątku, aniżeli go mieć może jakikolwiek powroźnik na świecie!

— No, to ja wam w tem dopomogę — rzekł Saad.

I wyciągnął dobrze naładowany worek z zanadrza.

— Patrzcie, odebrałem po drodze dawny dług, który miałem już za stracony. Stanowi on właśnie 200 cekinów w tym worku zawartych. Przyjmijcie je i według własnej woli, ku największemu dobru spożytkujcie.

Jakkolwiek Hassanowi serce zadrżało z radości, z początku wszelako wahał się, nie wiedząc czy mu pieniądze przyjąć wypada? Saad go jednak nakłonił, mówiąc:

— Powiadam wam, że i tak miałem już te pieniądze za stracone i bardzo mi jest miło, że mogę się niemi przysłużyć wam, którzy zdajecie się na to zasługiwać. Jeżeli mi odmówicie przyjęcia, dam je pierwszemu lepszemu żebrakowi, a na was spadnie wina, w razie niegodnego umieszczenia mojego wsparcia. Dlatego bierzcie i dobrze używajcie grosza pocziwy człowieka. Wkrótce wybierzemy się tu znowu i przekonamy się, czy istotnie tak jak się spodziewacie, pieniądze te wyjdą wam na użytek?

To mówiąc, oddał worek w ręce Hassana i udał się z przyjacielem ku miastu.

W niemej radości, trzymał Hassan worek przez długą chwilę, a gdy wreszcie ocknąwszy się z niespodziewanego zdumienia, chciał wyrzec słowo podzięk, już dobroczyńca jego znikł mu z oczu. Tego dnia nie mógł według zwyczaju pracować do późnej nocy. Uczucie radości pchnęło go spieszenie ku domowi. Zapakował robotę i biegł co żywo do miasta, do swojego mieszkania. W drodze jednak, zaczął się nad tem zastanawiać, w jaki sposób przechowa swój skarb aż do chwili, w której będzie mógł potrzebne zakupy uczynić.

— W całym domu — myślał sobie — ani szafy, ani jakiejś zamykanej skrzynki niema; gdziekolwiekby się worek włożyło, wnet musi podpaść pod oczy. A przecież trzeba jakiegoś pewnego schronienia, by się dzieci nie bawiły pieniędzmi. Nawet żona nie dowie się o tem. Kobiety tysiącznych rzeczy potrzebują w gospodarstwie. I to, i owo obwołują ciągle na ulicy, one zaś, gdy czują pieniądze w domu, zaraz im się

niejedna potrzeba niezbędna wydaje i kupują wszystko, co się tylko da. Te złote ptaszęta wyfrunęłyby mi w bardzo krótkim czasie, i gdyby się nareszcie znalazła sposobność korzystnego zakupu konopi, moje gniazdko okazałoby się pustem. Nie, nie Hassanie! tak być nie może! Ale gdy się kobieta o istnieniu tych pieniędzy dowie, kiedy cię zacznie prosić i potrzeby swoje przedstawiać, to ty sam sztukę za sztuką wydobędziesz! Hassanie! Hassanie! mądrym bądź koniecznie i co jest do zrobienia obmyśl zawczasu!

Gdy tak sam z sobą rozprawiał, postanowił nieodownie przed żoną i dziećmi zachować tajemnicę o swoim skarbie dopóty, dopóki go na podniesienie rzemiosła swojego nie użyje.

— Wtedy to posypią się pieniążki! Codziennie czterech czeladników ze mną pracować będzie, a gdy każdego dnia po zrobionych wydatkach na konopie i opłatę czeladników, jeszcze coś odłożyć mi się uda, to przecież i dom we wszystko zaopatrzę, żonie na niczem zbywać nie będzie i pieniędzy mieć będzie poddostatkiem. Do tego czasu musi sobie radzić, jak umie. Tylko w tem postanowieniu wytrwaj Hassanie i nie zdradź szczęścia swojego przedwcześnie!

Tak myśląc, wszedł do domu. Zdziwiło to żonę, że przed zwykłym wracał czasem. On zdjął turban z głowy i powiedział jej, że naprawić go musi; zażądał więc igły i nici i usiadł na oknie, plecami do pokoju odwrócony. Potajemnie wyjmował z worka sztukę złota za sztuką i wszywał je w fałdy turbana. Żona słyszała wprawdzie od czasu do czasu dźwięk złota, ale nie zwracała na to uwagi, wiedząc, że Hassan zwy-

czajem biednych Turków, drobną monetę srebrną w turbanie nosił. Ukończywszy swoją robotę, Hassan włożył turban i wyszedł na miasto.

Dziesięć sztuk złota zostawił sobie w worku, udał się po zakup konopi, jaki zazwyczaj robił i kazał go odnieść do domu. Przechodząc placem targowym obok jatek, pomyślał sobie:

— Dawno już w domu nie dostał mięsa kawałek; jakkolwiek żona i dzieci o naszym szczęściu nie wiedzą, niechaj przy dobrym posiłku wesoło wieczór spędzą.

Wszedł do jatki, zażądał mięsa i gdy niosąc je, wracał do domu, wyobrażał sobie, jak smaczną będzie pieczeń z niego; ale zaledwie uszedł kilka kroków, naraz głodny sęp z obłoków się spuścił, pazurami mięso uchwycił, chcąc je porwać z sobą. Hassan jednak mocno trzymał jedną ręką, a drugą sępa odpedzić usiłował. Sęp nie rad zdobywszy się wyrzeka, więc też mięsa nie puszczając, skrzydłami trzepocze i dziób swój napastniczo ku twarzy Hassana kieruje. Hassan ją odwraca szybko; ruch głowy powoduje upadek obciążonego zaszytem złotem, turbanu... Sęp puszcza mięso, turban w swe szpony chwytą i zanim Hassan o ratunku pomyśleć zdążył, unosi go ku górze. Wszyscy otaczający, mężczyźni, kobiety, dzieci, wydają głośny okrzyk, w nadziei, że zestraszony ptak zdobycz swą upuści, ale sęp nieustraszony poleciał z turbanem ponad miastem i zniknął gdzieś w okolicach Tygrysu.

Hassan odrętwiał z bólu na ten widok okropny, a gdy ptak niknął mu coraz dalej, wrywał sobie

włosy z rozpacz, bił się pięściami zaciśniętymi gniewnie i rzucał się, jak szaleniec. Niektórzy z otaczających lajać go zaczęli, że tak mała strata o tak wielką przyprowadzała go żal, i złożyli się między sobą na sumkę, za którą mógłby nabyć nowy turban, zamiast starego. Lecz gdy ludziom opowiedział o postradanem złocie, trudno im było uwierzyć temu; zwłaszcza sąsiadom Hassana wydało się to dziwnem, bo wiedzieli, jak żył ubogo dotychczas, jak niepodobnem było, żeby pracą rąk swoich tyle pieniędzy mógł zyskać. Inni lajali go, mówiąc:

— Dobrze wam tak! Co za głupstwo tyle złota zaszywać w turbanie? Rozsądni ludzie kładą je do worka i chowają w zanadrzu, skąd żaden sęp wyrwać go nie może.

Lecz gdy coraz większy tłok gromadził się koło niego, Hassan wymknął się potajemnie do domu, gdzie żonie o swojej stracie powiedział. Żona dom krzykiem napełniła i łzami; — tak zamiast spodziewanej uciechy wieczornej, miał Hassan rozpaczliwy smutek.

Nazajutrz raniutko zabrał się do swojej roboty, jak zwykle, kręcił sznury i powrozy. I myślał sobie:

— Niebiosa wypróbować cię chciały, biedny Hassanie, obdarzając cię skarbem, odebrany znowu! Wyobraź sobie, żeś go nigdy nie miał, a wszystko po dawnemu będzie!

Tem się uspokoił i nie utyskiwał na Opatrzność. Żonie jednak trudno było pogodzić się z myślą tej straty i długi czas jeszcze rozwodziła swe żale.

ROZDZIAŁ II.

Od tego wydarzenia upłynęło z jakie pół roku, gdy dnia pewnego dwaj przyjaciele Saad i Meram znowu chodzili gawędząc wśród ogrodu Bagdadu. Meram zapytał towarzysza, czy nie słyszał, jak się biednemu Hassanowi Alhabbalowi powodzi i czy za pomocą owych dwóchset cekinów szczęście swoje ustalili?

— Nie — odrzekł mu Saad — umyślnie powstrzymałem moją ciekawość, nie pytając się o niego, by sobie tem większą sprawić uciechę, gdy go w pełnem szczęściu zobaczę. Jeżeli się nie mylę, jesteście bliżcy miejsca, gdzie pracował, idźmy tam razem dla przekonania się, kto miał słuszość w swoich twierdzeniach.

Meram zgodził się na to chętnie i obaj spieszenie kroki ku miastu zwrócili. Gdy podeszli ku szpalerowi, w pobliżu którego Hassan znajdował się wówczas, spostrzegli w tem samym miejscu biednego powroźnika. W lichem odzieniu, sam jeden, tak jak pierwszej, sznury swoje kręcił.

Meram powstrzymał przedwcześnie może cisnącą się uwagę, a Saad zbyt gorączkowo pragnął prawdę wyświecić, by mógł jakie wypowiedzieć słowo. Po chwili dopiero pobiegł ku przestraszonemu Hassanowi, wołając:

— Oho, panie Alhabbalu, spodziewałem się zastać was w całkiem innem położeniu po tak długim przeciągu czasu. Dotychczas nie widzę ani śladu wzrastającego dorobytu; zdaje się, że dwieście cekinów nie poszło wam na pożytek. — Ciągłe sami jeszcze pracujecie, a suknie wasze w gorszym są, jak po-

przednio stanie. Turban wasz nawet dziwnie jakos wygląda na głowie, podobno okręciliście ją sobie nim poprostu!

— We wszystkim niestety słuszność macie, kochany panie! — zawołał Hassan. — Powinno koło mnie być zupełnie inaczej. Tylko że dwieście cekinów, które dostałem od was, bardzo krótko w moich znajdowały się rękach; nie śmiem prawie wyznać, w jaki sposób je straciłem. Nie uwierzycie, gdy powiem, że sęp porwał mi turban, w którym zaszyłem wszystko złoto!

Saad naturalnie słowom tym nie uwierzył i niechętnie rzekł do biednego Hassana:

— Domyślam się w jaki sposób straciliście moją zapomogę, próżnując, jeżdżąc i bawiąc się wesoło, dopóki jej starczyło. Gdy się wyczerpała, dopiero o pracy pomyśleliście znowu. Wiem dobrze, jak ludzie zwykle postępują; niech tylko zobaczą pieniądze, myślą, że to czary, że to Bóg wie jakie bogactwo nieprzebrane. I rozpoczyna się hulanka, a o pracy niema mowy.

Hassan przyznał, że zasługuje na takie łajanie.

— W tem tylko krzywdzicie mnie — dodał — że mnie posądzacie o marnowanie waszego daru w hulance. Powołał się też na świadectwo wszystkich swoich sąsiadów. Saad rozpytywał się u przekupki i u innych siedzących z towarem lub z robotą w pobliżu; odpowiedź była jednogłówna. Hassan codziennie od rana do późnej nocy pracował.

Powrócił Saad do Merama, który tymczasem

szczegółowo sobie wypadek z sępem kazał opowiedzieć.

— Muszę wam oddać sprawiedliwość — rzekł Hassanowi — że wszyscy w jaknajlepszych świadczą o was słowach. Mimo to jednak opowiadanie o sępie na bajkę mi wygląda. Wiem wprawdzie, że te ptaki, gdy im głód dokuczy, potrafią wobec człowieka kawał mięsa porwać, lecz cóżby on miał do czynienia z waszym turbanem?

Meram jednak rzekł:

— I mnie się z początku nieprawdopodobnem to wydawało: gdy się jednak z bliższymi szczegółami zapoznałem, rzecz mi się wyjaśniła. Turban spadł mu na ziemię, a słyszałem rozliczne przykłady dowodzące, że sępy chętnie chwytają to właśnie, co nagle upadło.

— No — rzekł Saad — ponieważ się wszystko z waszem tłumaczeniem zgadza i zdajecie się być porządnym człowiekiem, chcę słowom waszym uwierzyć. W nadziei, że was ta bieda rozumu nauczy, raz jeszcze z wami odbędę próbę. Oto macie znów worek z 200 cekinami. Schowajcie je dobrze, starając się o to, by w dom wasz więcej od poprzednich błogosławieństwa wniosły.

Hassan wahał się, czy je przyjąć może. Gdy jednak Saad nalegać nie przestawał, podziękował mu ze łzami radości za to niespodziewane dobrodziejstwo i starannie worek w zanadrzu schował.

Dwaj przyjaciele upomnieli go raz jeszcze, by czuwał nad pieniędzmi i przyrzekli w jakiś czas do wiedzieć się znowu, jaki z nich zrobił użytek.

Po ich odejściu, zebrał Hassan swoje narzędzia, spakował je razem z robotą i pobiegł ku domowi. Żona była właśnie z dziećmi gdzieś wyszła. Odliczył dziesięć sztuk złota, zostawił je sobie, resztę zaś sto dziewięćdziesiąt zawiązał w chustkę i szukał bezpiecznego miejsca, gdzieby je ukryć było można. Tak chodząc po całym domostwie, wszedł nareszcie i na poddasze. Spozrzegł tu stary garnek ze słodzinami.

— W tym garnku — pomyślał — nikomu nie przyjdzie na myśl szukać pieniędzy.

Głęboko wsadził chustkę ze złotem — i przykrył ją słodzinami. Poczem, bardzo z pomysłu swojego zadowolony, spokojnie udał się do sklepów, sprawił sobie nowy turban, zaopatrzył się w konopie i znowu na targu kupił kawał mięsa, chcąc wraz z żoną i dziećmi spożyć pieczeń wesoło. Tragarz niósł przed nim zakupione konopie, a on mocno trzymając mięso, obierał się bojaźliwie, czy jaki sęp nie spuści się znowu ku niemu. Szczęśliwie jednak do domu zejść mu się udało; więc zapłacił tragarza, odebrał z rąk jego konopie i wesoło wbiegł do izby. Żonę zastał układającą z widocznym zadowoleniem kawałki mydła w jakieś naczynie.

— Co ty robisz? — spytał Hassan.

— Kupiłam sobie mydła, — odrzekła. — Wiesz drogi mężu, że musimy podług przepisu odbywać kąpiele; potrzebowałam mydła do kąpieli i dlatego kupiłam go trochę.

— Kupiłaś? — zapytał — A skądże miałaś pieniądze?

— Obyło się bez pieniędzy! Gdy posłyszałam

głos tego człowieka, który jadąc przez ulicę na osła, wykrzykiwał, że wiezie mydło, koniecznie mi właśnie potrzebne — przyszło mi na myśl, że tam na poddaszu oddawna jakiś stary garnek, pełen słodzin stoi. Dałam mu go więc, by osła swojego nakarmił, a on mi dał to mydło w zamianę!

— Co? — zawołał Hasan — może i garnek dałaś mu w dodatku?

— Naturalnie — odrzekła śmiejąc się — był on cały popękany i niewart szeląga. Spodziewam się, że dobry targ uczyniłam?

— Bardzo dobry! Ślicznie udało ci się do-prawdy! — zawołał Hassan. — Twoim dobrym targiem wtrąciłaś nas w nędzę. Za kruszynę mydła oddałaś sto dziewięćdziesiąt cekinów. Nie wiedziałem, gdzie je ukryć bezpiecznie i dlatego pod te słodziny wsu-nąłem.

Słyszając to, żona Hassana włosy sobie rwała, płakała, jęczała i biła się w piersi.

— Ach! czemuż — wołała — nie poruszyłam pier-wej ręką tych słodzin! Sto dziewięćdziesiąt cekinów za odrobinę mydła! Gdybym tylko wiedziała, gdzie się ten człowiek obraca! Ale cóżby to pomogło? Nie przyznałby się do znalezienia pieniędzy, nigdy go też dawniej nie widziałam na ulicy. Może nie wypróżnił jeszcze garnka? Dopieroż to się śmiać będzie do tego złota!

Tu zwróciwszy się do męża, zawołała:

— Tak się zawsze dzieje, gdy mąż wszystko robi w tajemnicy, a żona jest niczem w domu. Tak się zawsze dzieje! Czemuś mi nic nie powiedział o pie-

— No cóż panowie o krótkiej pamięci, czy złote kule przypomniały wam moje żądanie, czy też mam wam skaleczyć ucho?

Baman i Perwis odrzekli, że są gotowi mu towarzyszyć; więc Sułtan wcześniej ukończył łowy i do domu powrócił. Bamanowi i Perwisowi kazał jechać przy boku swoim. Wielki Wezyr i dostojnicy dworu zazdrościli im tego zaszczytu, który oni ze szlachetną przyjęli skromnością.

Wszyscy przechodnie podziwiali piękny układ młodzieńców, towarzyszących Sułtanowi; gdy ulicami miasta ciągnęli, niejeden mówił:

— Synowie Sułtana, właściwieby w tym byli wieku, gdyby wszystkie dzieci jego nie były w psów i kotów poprzemieniane.

Sułtan pokazał im najpiękniejsze zamku swojego komnaty, musieli przy jednym z nim zasiąść stole, mówił z nimi wiele o rozlicznych przedmiotach i dziwił się ich rozległym a gruntownym wiadomościom. Serce jego coraz więcej nakłaniało się ku nim; dla ich przyjemności, kazał najlepszym popisywać się artystom, którzy przez cały wieczór zabawiali ich muzyką i tańcem. Przed odejściem rzucili się do nóg Sułtana, dziękując mu za wyświadczoną łaskę.

— Idźcie w pokoju, — rzekł im, — ale wróćcie tu wkrótce. Im częściej przybędziecie, tem pożądanymi będziecie mi gośćmi.

— Mam jeszcze wielką prośbę, — rzekł Baman. — Zróbcie nam tę łaskę, odwiedźcie chatkę naszą, gdy w czasie polowania koło niej wypadnie droga, jak-

kolwiek niegodna ona tak dostojnego podejmować gościa.

— Podobno chcecie mnie przekonać, że w jakiejś psiej budzie mieszkanie! Nie dalej, jak pojutrze, będę u was właśnie dla poznania waszego domu, a więcej jeszcze siostry waszej, której przymiotów opisem rozbudziliście ciekawość moją. Stawcie się po mnie w lesie, będę czekał na was w tem samym miejscu, w którym was po raz pierwszy w czasie polowania spotkałem.

Baman i Perwis raz jeszcze podziękowali za wszystkie wyświadczone im łaski i powrócili do domu. Paryzada się zalekła, że Sułtan tak rychło już przyjechać przyrzeka. W kłopotcie, czemby go przyjęcie należało, pobiegła spytać się ptaka, który już nieraz dobrej rady jej udzielił.

— Wszakże masz, — rzekł, — kucharza świadomego swojej sztuki. Powiedz mu, by sporządził potrawy, które najlepiej gotować potrafi. Przedewszystkiem jednak podać trzeba Sułtanowi salaterkę ogórków perlami nadzianych.

— Co? — spytała Paryzada, — ogórki nadziane perlami? O podobnej potrawie nigdy w życiu nie słyszałam. Któżto może perły łykać?

Ptak się roześmiał i zawołał figlarnie:

— Każdy, kto ma zdrowy żołądek, a żeś ty o tem nigdy nie słyszała, nie a nie to nie zmienia rzeczy, zwłaszcza, że niejednego jeszcze uczyć ci się przyjdzie. Wydaj polecenie co do ogórków.

— Ale skądże tyle pereł nabrać? — pytała dalej, — gdybym wszystkie, jakie posiadam zebrała,

zaledwieby średniej miary ogórek napełnić niemi można.

— Masz pereł dość, — ptak jej odrzeczł. — Idź tylko jutro rano przed wschodem słońca do ogrodu, a gdy w wielką wejdiesz ulicę, każ przy pierwszym drzewie na prawo kopać, a pereł znajdziesz poddo-
statkiem.

Nazajutrz raniutko kazała kopać przy wskaza-
nem drzewie i znalazła tam złotą szkatułkę. Gdy ją do swojego pokoju przyniosła, zapytała ptaka, jak się otwiera.

— Przyciśnij palcem wyrzeźbioną z jednej strony różę, — odpowiedział.

Przycisnęła — otworzyło się wieko i oto, szka-
tułka była pełną najpiękniejszych południowych pe-
reł. Przywołała braci, którzy nic a nic o tem jeszcze
nie wiedzieli; zdumieli na widok tak znacznego skar-
bu, a więcej ich jeszcze zdziwił opis potrawy która
przyrządzoną być miała. Z początku opierali się, by
Sułtanowi podobna potrawa podaną została, jakiej
żaden człowiek jeszcze nie kosztował; w końcu je-
dnak świadomi dobrych zazwyczaj rad ptaka, kazali
kucharzowi ogórki perłami napełnić.

Kucharz łamał ręce, wołając:

— Niejedną już w życiu przysposabiałem po-
trawę, ale o czemś podobnem nigdy nie słyszałem!...

— Nic nie szkodzi, — rzekła Paryzada, — staraj
się tylko dobrze to przyrządzić i perłami nadziać.

Kucharz zabrał perły, kiwając głową i mówiąc,
odechodząc:

— Ha! zrobić trzeba to koniecznie; ale muszę

przyjrzeć się człowiekowi o prawdziwie żelaznym żołądku, który potrawę moją spożyje bezkarnie.

Jego samego dnia, dom i ogród przysposobiono i przyozdobiono na przyjęcie dostojnego gościa. Na jutro rano, Baman i Perwis wyjechali do lasu, by w oznaczonym stawić się miejscu. Wkrótce Sułtan ze swoim orszakiem nadjechał. Polowali do południa, a gdy słońce zbyt gorąco zaczęło dopiekać, rzekł Sułtan:

— Jeśli chcecie w waszym dworku dać mi na kilka godzin schronienie, doprowadźcie mnie do niego. Jestem na dziś waszym gościem.

Perwis zatem pojechał przodem dla wskazania drogi, Baman przy boku Sułtana cwałował, a cały orszak postępował z tyłu.

Paryzada, w najpiękniejszym stroju swoim, stała przed domem, w wierzbowej ulicy. Gdy Sułtan zsiadł z konia i prowadzony przez braci po schodach wstępował, rzuciła się przed nim na ziemię, witając go krajowym zwyczajem. Podniósł ją szybko, cudną piękność podziwiając. Nareszcie rzekł:

— Godna to takich braci siostra. Nie wiem do prawdy czemu, — dodał miękkiem głosem, — twój widok, szlachetna dziewico, przywodzi mi na pamięć obraz niemal zapomniany i cofa mnie mimowolnie w dawne, dawne czasy, w których znacznie szczęśliwszym, jak teraz, się czułem. I zaznajomienie się z wami, dzielni, odważni młodzieńcy, również jest sercu mojemu miłe i drogie! — dodał do Bamana i Perwisa zwracając mowę. — Spędzę z wami dzień co się zowie wesoły.

Tłómaczyli się grzecznie, przepraszając, że dworek ich nie dość przysposobiony do przyjęcia tak dostojnego gościa; naturalnie nie można było równać go z domami stołecznymi, tem mniej jeszcze z pałacem Sułtana. Lecz dworek ten w skromnym a przecieź wykwintnym smaku, niezmiernie się Sułtanowi podobał i rzekł do Paryzady:

— Gdyby wszystkie wiejskie dwory do waszego były podobne, nie a nicby mnie nie zdziwiło, że wszyscy ludzie dla wiejskiego życia chętnieby rzucali miasto. A teraz pokażcie mi proszę, wasz ogród, pewnie od moich ogrodów piękniejszy, gdyż ojciec wasz był prawdziwym mistrzem w swoim zawodzie, a tu pewno dołożył nie mało starania i trudu.

Baman otworzył główną bramę do ogrodu prowadzącą. Ze schodów już można było dojrzeć klomby przepelnione najpiękniejszymi, najróżnobarwniejszymi kwiatami; w pośrodku ciągnął się szpaler z nader wysokich drzew tulipanowych, a na jego końcu błyszczwały świetnymi połyskami strumienie złocistego źródła.

Ten pierwszy rzut oka na ogród zachwycił Sułtana; w krótkie zastanowiła go szczególnie ognista jasność, na końcu szpaleru świecąca. Spytał, coby to było? Z trudnością przyszło mu uwierzyć, że to było bijące źródło.

— Muszę się mu zblizka przypatrzeć, — rzekł, do szpaleru wchodząc. Rodzeństwo postępowało za nim i orszak także w pewnem oddaleniu. Gdy w szpaler weszli, Sułtan zatrzymał się nagle, nasłuchując z boku.

— Jakież to głosy nas dochodzą, niby tysiącznych fletów dźwięki? — zapytał.

— To śpiewające drzewo, Sultanie! — odpowiedział Perwis.

— Podejdźmy najpierw ku niemu, — zawołał Sultan. — Tyle macie tu pięknych i cudownych rzeczy, że od jednego przedmiotu do drugiego odbiegać trzeba.

Słodką melodyą, unoszącą się z liści śpiewającego drzewa w doskonałej zgodzie tonów, zachwycała Sultana i orszak jego cały, do głębi poruszając ich dusze; w milczeniu ku złocistemu źródłu zwrócili swe kroki. Przepyszny widok tej osobliwości, w nowy ich podziw wprowadził; zewsząd się odezwały okrzyki radosnego zdumienia.

Sultan, do Paryzady i do jej braci zwracając mowę:

— Powiedźcie mi, — rzekł, — jakim sposobem do takich doszliście skarbów cudownych i nieocenionych? Przyznaję, że nic podobnego nie widziałem w świecie całym.

— Królu mój i panie, — odrzekł Baman, — zawdzięczamy cudowne te skarby mądrości i bohaterkiej odwadze naszej siostry. Po obiedzie, przy cytrze, sama opowie sposób, jakim je zyskała, bo będąc wieszczką, z łatwością układa piosenki o swej bohaterkiej wyprawie. Przedtem jednak, radziibyśmy pokazać trzecią i największą osobliwość, jaką posiadamy.

— JAKO? macie jeszcze większą od tych dwóch

osobliwość, kiedy one już przechodzą moje oczekiwanie i pojęcie. Czy coś cudowniejszego jeszcze istnieć może!...

Paryzada, bocznem wejściem do skrzydła dworu go wprowadziła, gdzie gadający ptak wisiał w oknie salonu. Z daleka posłyszał Sultana śpiew i szczebiotanie najróżnorodniejszego ptactwa; głosy te z zadziwiającą zgodnością brzmiały. Głos gadającego ptaka, wszystkim przewodniczył. Zanim się z poza cienistych krzewów kwitnących wychylił, mniemał Sultana, że ludzka sztuka ptaki te zwabić i wyuczyć musiała. Dopiero zbliżywszy się, spostrzegł ptaka w klatce i przekonał się, że to on śpiewał. Widząc nadchodzącego Sultana, przerwał rozpoczętą piosenkę i następne zanucił strofy:

„Na purpurowem łożu, wśród bezsennej nocy,
„Do łez dręczyły króla boleści rozpacz;
„Ale się umiał trzymać, dumnie w długiej mocy,
„Więc nikt z ludzi nie wiedział, że cierpi i płacze.

„Wkrótce znów cienie nocy otoczą cię królu,
„Daj proszę, twemu sercu otuchę nadziei,
„W szczęście zmieniają się troski, radość wyjdzie z bólu,
„Pomnij na sen! zablęśnie lepszy dzień z kolei!

Sultana zdumiony, ręką potarł czoło.

— Co to jest? Kto przeniknął nawskróś moje serce? Komu sny moje są wiadome?

A gdy wszyscy milczeli w przerażeniu, rzekł po chwili:

SPIS RZECZY.

	Str.
Historya Kogii Hassan Alhabbala	1
Historya o niewidomym Babie Abdalla	43
Historya o Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach	58
Siedm podróży Sindbada żeglarza	103
Historya o przeobrażonym Sidi Numanie	180
Historya o księciu Achmedzie i o wróżce Pari-Banu	197
Historya o rybaku i geniuszu	257
Przygody perskiego księcia Firuz-Szacha czyli koń czarodziejski	297
Historya o młodym królu Zeinie Alasnamie i o królu duchów	328
Powieść o gadającym ptaku, śpiewającym drzewie i o źródle złocistem	356